Wilki i ludzie

Obficie prószący śnieg zamienił przejezdne leśne dukty w bezdroża. Harda leśniczka Halina, nie zważając na uciążliwości, zmierzała do celu. Na składzie leśnym już czekał wysokotonażowy pojazd. Kierowca wyszczerzył zęby w uśmiechu. Leśniczka wstrzymała pracującego żurawia. Tuż przy drzewnej mygle zauważyła rozszarpane resztki warchlaka i mnóstwo tropów. Oho, niechybnie wilcza wataha nie próżnowała tej nocy! Ha! Gdyby ta harda Halina wiedziała, jakiż to rejwach miał miejsce w pobliżu mygły!

Dzicza rodzina – locha z warchlakami , którymi szczodrze obdarzyła ją natura, spokojnie buchtowała w pobliżu składu, ochoczo ucząc swoje młode żarliwej pracy gwizdem i wyszukując łakome kąski. Naraz na swym zadzie poczuła oddech potężnego basiora. Czmychnęła spod pyska i z przeraźliwym kwikiem jęła uciekać w przegęszczone młodniki. Za nią szczerze zdziwiona młodzież. Największy guzdrała i próżniak, zanim pożarł tłustą larwę i zebrał się do ucieczki, już wpadł w oko wilczej watahy. Nie trzeba było długo czekać, aż ta dzicza gapa stała się ofiarą pustych żołądków leśnych drapieżców. Pierwszy chciwie zdobycz dopadł basior, przywódca stada. Potem jego partnerka, ponadtrzyipółletnia wadera, zanurzyła pysk w dziczym truchle. Jeden z zuchwałych samców, wyróżniający się ciemną sierścią, lekceważąco podjadał zdobycz waderze. Wściekła wilczyca zjeżyła się nie na żarty. Broniąc hierarchii, dopadła młodego, boleśnie kąsając go w kark, aż pociekła jucha. Ten trwożliwie przewrócił się na grzbiet. Można by rzec, skamlał: ja nie chojrak, ja tchórz!

Łapczywie pożerającą resztki watahę przepłoszył nadjeżdżający pojazd. Była szósta rano, gdy słupy świateł omiotły polanę i wilki rozpierzchły się. Niewprawne oko kierowcy nie dostrzegło niczego szczególnego w leśnym krajobrazie. Leśniczka omiotła wzrokiem arenę wilczych łowów. Wy buszowałyście w nocy, teraz moja zmiana - pomyślała. Wyjęła z rozklekotanej terenówki rejestrator, spojrzała na złożone sztuki sklejki brzozowej i dała ręką znak kierowcy: ładuj, człowieku! Kto nie haruje, ten nie je…